NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 19 STYCZNIA 1918 roku. Nr. 3.

W poszukiwaniu drogi wyjścia.

Warunki objektywne przymierza polsko - niemieckiego.

Nie od woli obecnego pokolenia, nie od dzisiejszych nastrojów, nie od traktatów sprzymierzeńczych, ale od tego, jak się określi skład terytorjalny przyszłej Polski, zależyć będzie jej stosunek do Niemiec — pisaliśmy w naszym „Denkschrift für ungarische Staatsmäner“ w listopadzie 1912 r. i powtórzyliśmy w naszej broszurze „Umgestaltung mittels Europas durch den gegenwärtigen Krieg“ wydanej na początku wojny.

„Jeżeli granice Polski wkluczać będą nasze wschodnie prowincje, ziemie Polski historycznej, których utratę Rosja będzie dłużej odczuwała, niż utratę Królestwa Kongresowego, nasz front z natury rzeczy będzie antyrosyjskim; będziemy szukali sprzymierzeńców w środkowej Europie, będziemy dostatecznie mocni, aby być sprzymierzeńcami Niemiec i Austro-Węgier, będziemy wzrastać w siły. Nasza linja graniczna na wschodzie będzie pierwszą linją obronną dla państw centralnych. Wspólne interesy wymagają, aby była ona pod względem strategicznym możliwą“.

W 1915 roku Hurko wyjaśniał swe stanowisko w sprawie polskiej. Był on przeciwnikiem samorządu miejskiego Królestwa w 1913 r., w 1915 r. oświadczał się za niepodległością Polski, ale Polska musi zawierać koniecznie Poznańskie, Prusy zachodnie, wschodnie i Ślązk. Polska bowiem o mieszanej ludności polsko-niemieckiej, Polska posiadająca parę miljonów Niemców, ciążących do Rzeszy niemieckiej — będzie musiała trzymać się przymierza z Rosją, będzie czynnikiem zwiększającym międzynarodową potęgę Rosji w Europie.

Są właściwie tylko dwie Polski możliwe, jako organizmy polityczne o tendencjach międzynarodowych stałych, określonych: Polska ze swymi kresami wschodnimi, i Polska ze swymi kresami zachodnimi: pierwsza jest antyrosyjską, druga jest antyniemiecką.

Jak doskonale odczuwa to rosyjska myśl polityczna, widzimy stąd, że Rosja carska, która wystąpiła z odezwą wielkiego księcia o zjednoczenie ziem

etnograficznych polskich, wypowiedziała to, co następnie powtórzył tymczasowy rząd rosyjski w odezwie do Polaków, co dziś głosi bolszewizm.

Bolszewickie „Izwiestja rady żołnierskiej i robotniczej“ mamią Polaków Polską etnograficzną, Polską w tych samych granicach, jakie w swej odezwie zaznaczał Mikołaj Mikołajewicz. Kerenskij zachęcał do ponownego zaboru „rosyjskich miast“ — Wilna i Kowna. Bolszewicy mniemają iż sporne z Polską ziemie uzyskają na przynętę swego programu agrarnego. Wielki książę miał zdobyć dla Polski Poznańskie i dostęp do morza drogą oręża, bolszewicy mają to osiągnąć przez międzynarodową rewolucję. Rosja, jako ognisko rewolucji, ma demokratyzować Polskę, czyli przerabiać ją na swe kopyto.

Rzecz charakterystyczna, że nasi moskalofile odwracają się od nabytków Polski na wschodzie. Niedawno główny organ moskalofilów „Głos Narodu“ w imię przyszłych dobrych stosunków z Rosją, oświadczył się iż Polska niepowinna dążyć do osiągnięcia Białej Rusi. Wyrzec się dla zgody z Rosją spornych terytorjów, t. j. tych, do jakich rości ona pretensje, to wyrzec się nietylko polskich i polsko-białoruskich części Litwy, ale gubernji Siedleckiej, Chełmszczyzny...

Wmyślając się w przyszłość narodu polskiego, musimy pragnąć, aby antagonizm polsko - rosyjski nie wygasał, ale zabarwił naszą psychologję. Jest to bowiem odruch przeciw ujarzmieniu, na wiekowe klęski, jest to antydotum na rozkładowe wpływy rosyjskie.

Rosja po rewolucji obecnej przez lat jakie 20 nie będzie dla nas niebezpieczną, jako potęga; przez ten okres będziemy mogli odrodzić się, zagnieździć się na spornych z nią terytorjach. Powiaty o najmniejszym procencie ludności polskiej na naszym wschodzie należą do powiatów najmniej zaludnionych, przedstawiających najznaczniejszy teren kolonizacyjny, posiadają w razie współistnienia z Polską najsilniejszy polski pierwiastek potencjalny w przyszłości.

Linją ekspansji Rosji nie będą nasze kresy wschodnie, zwłaszcza północno-wschodnie, ale cieśniny i Konstantynopol. Centrum ciężkości w Rosji po wojnie przeniesie się ku południowi, które wyjdzie z obecnego kryzysu mniej zdezorganizowane, niż północ, a południowa Rosja potrzebuje cieśnin. Kwestja Galicji wschodniej, jako pozycja ułatwiająca zazębienie się na Bałkanach będzie dla Rosji ważniejszą, niż chociażby cała Mińszczyzna w razie, gdyby nastąpiła utrata ostatniej przez Rosję. Antagonizm ukraińsko - wielkorosyjski, zapoczątkowany w okresie rewolucyjnym, osłabiać będzie napór Rosji na Galicję wschodnią. Silniej jeszcze temu będą współdziałały asymilatorskie wpływy polskie w tym kraju.

Przy odpowiedniej polityce, przy przymierzu Polski z mocarstwami centralnymi i Japonją, która jest chwilowym sprzymierzeńcem, ale ze względów geograficznych naturalnym antagonistą Rosji, Polska może uniknąć inwazji rosyjskiej na swe terytorja, ale perspektywa niebezpieczeństwa rosyj-

skiego, obawa powtórzenia okresu ujarzmienia, może być dla niej czynnikiem rozwoju i napięcia jej sił.

Dążność do prawodawstwa społecznego, ochrony pracy dzieci i kobiet, zmniejszenie śmiertelności, akcja nad uzdrowieniem rasy — wszystko to jest spotęgowane dążnością do potęgi militarnej. Militaryzm Prus był inicjatorem ograniczenia pracy dziecięcej w Nadreńskich prowincjach w 1854 roku był też czynnikiem poprawy rasy i demokratyzacji narodu przez powszechną powinność wojskową.

Rosja nie może uczynić nas potęgą, przeciwnie, zionie na nas wpływami swego rozkładu. Bolszewizm rosyjski to nie nowy porządek — to rozkład dawnego. Potęgą mogą nas zrobić Niemcy. To dziś winno rozstrzygać: z kim mamy iść, komu się przeciwstawić. Potęgą Niemcy nas mogą zrobić wówczas tylko, gdy będą wiedzieli, iż będzie to sprzymierzona potęga.

Dwa warunki są niezbędne, jako objektywne podstawy przymierza polsko-niemieckiego: posunięcie granic Polski na wschód i nie okrajanie czegokolwiekbądź z etnograficznych połaci Królestwa na zachodzie.

Dlaczego Polska w ciągu wieków całych nie prowadziła żadnych zatargów z Prusami i Austrją? Bo miała ujście na wschód dla swej ludności. Ujście to czyniło z niej potęgę której nie zagrażali zachodni sąsiedzi, jak za czasów Piastowskich, ujście to dawało sferę interesów sprzeciwiających się żywotnym interesom jej zachodnich sąsiadów. Od początku XV wieku do rozbiorów ludność Litwy historycznie zwiększała się 8-krotnie, ludność Korony 2½ razy. W dobie porozbiorowej spotykamy odmienne zjawisko. Ludność Litwy od 1863 roku zwiększyła się o 27%, gdy ludność Królestwa od 1815 do 1863 r. podwoiła się. W ostatnim 50-leciu przyrost naturalny Litwy historycznej równa się przyrostowi naturalnemu Królestwa. Imigracja z Królestwa była stosunkowo nieznaczna na Litwę historyczną w ciągu XIX w. Stały temu na zawadzie wyjątkowe prawa, skierowane przeciwko ludności polskiej na Litwie i Rusi. Szczególniej na wyjątkowych prawach była gubernja Wołyńska, gdzie Polacy z Królestwa nietylko nie mieli prawa nabywania ziemi, ale nawet dzierżawienia. Często powtarzające się rozporządzenia Komitetu Ministrów przeciwko polskiej kolonizacji gubernji Wołyńskiej wykazują najlepiej, jak dalece ów pęd był naturalny, ile sztucznych tam wymagał.

Wskutek zatamowania naszego posuwania się na wschód, przerwania naszego dziejowego procesu, posiadamy ludność rolną gęstszą, niż cała środkowa Europa.

Ludność rolna Galicji w 1910 roku wynosiła na kil. kw. 78, w Królestwie 58, gdy w Niemczech 33, w Poznańskim 38,9, we Francji 31,5, w Kowieńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej 30.

Ta, znaczniejsza, niż w innych krajach, gęstość rolnego zaludnienia wywoływała emigrację do Niemiec, która by się przeobraziła w emigrację na

stałe, tworząc najniższą warstwę polską w Niemczech, gdyby Niemcy zezwalały osiadać tym imigrantom. Otóż zmiana stosunków wewnętrznych w Niemczech lub stosunki międzynarodowe mogą skłonić Niemcy do zaniechania zakazów osadnictwa polskiego, nastąpi wówczas przesunięcie się stosunku ludności polskiej do niemieckiej na niekorzyść tej ostatniej, co wywoła wznowienie zarządzeń antypolskich w Niemczech. Zarządzenia zaś antypolskie będą psychologiczną przeszkodą przymierza polsko-niemieckiego.

Przymierze polsko-niemieckie musi być przymierzem nietylko militarnym, ale też celnym. Przymierze celne wymaga, aby ludność jednego państwa posiadała swobodę ruchów i swobodę osadnictwa w drugim. Czy to będzie możliwym, gdy Polska, ścieśniona do swych etnograficznych granic, gorzej jeszcze, do granic Królestwa kongresowego, nie posiadająca ujścia dla swej ludności na wschód, stanie się rezerwoarem osadnictwa rolnego dla Niemiec?

Nie granice strategiczne potrzebne są Niemcom, jak tego dowiodła obecna wojna, ale znaczniejsza rolnicza przestrzeń w kompleksie państw sprzymierzonych z nimi.

Królestwo Kongresowe które przed wojną zniewolone było sprowadzać zboże na 10 milj. rubli więcej, niż je wywozić mogło, nie zdoła odegrać znacznej roli w zaopatrywaniu swych sprzymierzeńców w zboże na wypadek wojny.

Produkcja rolna Królestwa, oderwanego od Rosji, może być zwiększona o 50 pr. Istnieje olbrzymia różnica wydajności z hektara zboża w Królestwie i w Poznańskim oraz Prusach Zachodnich, różnica uwarunkowana nie przyrodzonymi, ale polityczno-ekonomicznymi warunkami tych krajów.

Centnarów z hektara.

Okres 1905—1911.	Pszen.	Żyta.
Poznańskie	10,1	15,4
Prusy Zachodnie . .	24,5	34.5
Galicja	11	9,9
Królestwo Polskie . .	11	10
Guber. Wileńska . .	7	6
„ Kowieńska . .	9	8
„ Grodzieńska .	10	8
„ Mińska . . .	7	9
„ Wołyńska . .	10	8

Wydajności rolnictwa z hektara Królestwa i Galicji są niemal równe, Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie wskazują do jakich granic rolnictwo nasze może się podnieść przy przymierzu celnym z Niemcami.

Niemcy w 1911 r. wywiozły 66,586, 900 ton zboża, przywiozły 78,501,400; przewyżka przywozu wynosiła około 10 mil. ton zboża. Tej ilości w żaden sposób Królestwo nie będzie w stanie dostarczyć.

W handlu bydłem ze względu na znaczną konsumcję mięsa, Niemcy posiadały daleko bardziej ujemny bilans. Przywieziono 139000, wywieziono 24,405, Przy znacznym zmniejszeniu ilości żywego inwentarza podczas wojny przy niedostatecznej jego ilości przed wojną, Królestwo Polskie nie będzie mogło odgrywać roli w handlu bydłem z Niemcami.

Znaczenie Polski zmieniłoby się, gdyby państwo polskie posiadało przynajmniej gubernje: Grodzieńską, Wileńską i części Mińskiej i Wołyńskiej.

Rolnictwo w tych ziemiach jest bardziej zacofane, niż rolnictwo Królestwa, ale po zwiększeniu sieci kolejowej, po zorganizowaniu kredytu rolnego na meljoracje, przy przypływie pewnej ilości kolonistów z Królestwa, produkcja rolna tych krajów znacznie wzrośnie; nastąpiło by podniesienie się rolnictwa, dające możność podniesienia wywozu produktów rolnych.

Polska ze swymi kresami wschodnimi oraz Kurlandja z gubernją Kowieńską mogły by zaspokoić deficyt rolny Niemiec.

Chęć związku z ziemiami Ks. Litewskiego pochodzi w Niemczech z poczucia iż ziemie Księstwa Litewskiego są naturalnym uzupełnieniem Niemiec pod względem gospodarczym, czyli że ziemie te są naturalnymi gospodarczymi sprzymierzeńcami Niemiec. Wchodząc w skład Polskiego Państwa wnoszą weń to, co jest ideą z ich objektywnych warunków wypływającą — przymierze gospodarcze z Niemcami. Nie znajduje się to w sprzeczności z warunkami Królestwa. Dodaliśmy do tego, iż dzięki geograficznej pozycji Królestwa Polskiego, Wiśle, łączącej Polskę z Prusami, dzięki temu iż Hamburg jest głównym portem, przez które Królestwo zaopatruje się w zaoceanową bawełnę, wełnę, skóry i t. d. przemysł Królestwa będzie musiał sobie szukać rynków zamorskich via Niemcy. Podstaw materjalnych dla przymierza handlowego Polski z Niemcami nie zbraknie a to może być podstawą przymierza politycznego.

O nasze kraje wschodnie, których stolicą jest Wilno, prowadziliśmy 16 wojen z Rosją. W dobie porozbiorowej nie doszło do kompromisu między Polską a Rosją ze względu na te kraje. Powstanie 1831 r. miało za swe raison d'etre nasz spór dziejowy z Rosją o nasze kraje wschodnie, w 1862 r. nie przyjęliśmy reform Wielopolskiego, gdyż nie przekraczały granic Królestwa kongresowego, nie obejmowały Wilna.

Kto posiądzie tamte kraje z Wilnem, będzie spadkobiercą naszego antagonizmu z Rosją, antagonizm ów będzie tak trwałym, jak długotrwałym będzie polski żywioł na Litwie geograficznej.

Obcięcie Królestwa, odcięcie bądź Zagłębia Dąbrowa-Będzin (tak ważnego dla naszego życia gospodarczego), lub dla wyrównania granic części

gubernji Płockiej lub Łomżyńskiej — oddziałało by boleśnie na polską świadomość narodową, siedliskiem której jest Warszawa, tak blisko leżąca od naszych granic zachodnich.

Miljon lub dwa miljony nowych Polaków w Rzeszy niemieckiej, nieprzystosowanych do niej, byłyby źródłem irredenty polskiej w państwie Pruskim, oddziaływałyby na ludność nietylko Poznańskiego i Polaków Prus Zachodnich, a nawet urabiałyby Ślązaków na Polaków. (Ślązaków uznaję za materjał etnograficzny, z którego urabiają się Niemcy, ale który w pewnych warunkach dawałby Polaków).

Ani w rządzie niemieckim, ani w większości parlamentarnej niema zwolenników aneksji w ziemiach etnograficznych Królestwa, gdyż rozumieją ujemne konsekwencje tego kroku. Jeśli pisma aneksjonistyczne to niedawno podawały był to manewr, aby przez postawienia w opinji danej rzeczy faktu dokonanego przyzwyczaić, pociągnąć ku temu chwiejnych...

Niemcy udowodnili tą wojną, jakim niebezpiecznym są przeciwnikiem, jakim cennym sprzymierzeńcem; wszak ratowali Austrję kilka razy.

Dlatego pragniemy szczerze przymierza z Niemcami. Im więcej wartości będziemy przedstawiali dla naszych sprzymierzeńców, tem bardziej będą liczyli się z tym, aby zaniechać wszystkiego, co temu przymierzu stawiałoby trudności psychologiczne, stąd z natury rzeczy polityka antypolska w Poznańskim nie była by praktykowaną. Rola Poznańczyków byłaby doniosła, jako pośredników w cywilizacyj i kulturze dwu narodów.

Gdy się stworzy objektywne warunki przymierza polsko-niemieckiego, one dadzą rezultaty trwałe i wieczne. Dzisiejsza dezorjentacja, niezadowolenie ludności na tle ciężarów wojny jest krótkim epizodem przemijającym.

Władysław Studnicki.

Legenda kongresowa.

I.

Niemal od początku wojny nasza neutralna bierność szuka ucieczki przed koniecznością decyzji i czynu w legendzie kongresowej. Tak czy owak skończy się wreszcie wojna, zbierze się kongres pokojowy, który sporne kwestje rozsądzi. Przyjdzie na stół i nasza sprawa. Można więc pominąć wojnę i wszelkie zadania z nią związane, wystarcza z naszą dobrą sprawą stanąć przed areopagiem kongresowym i umiejętną argumentacją wyjednać u niego przychylny wyrok.

W takiem pojmowaniu rzeczy, kongres pokojowy staje się jakimś zwierzchnim trybunałem, wyniesionym po nad oddzielne państwa, ich interesy i antagonizmy, oceniającym sprawy, według jakiegoś ogólnego, nadpaństwowego kodeksu i według niego wydającym bezstronne wyroki. Otóż takiego kongresu nigdy nie było i być nie mogło. Wszystkie kongresy, które kiedykolwiek się odbywały, służyły w najlepszym razie do wzajemnego porozumienia, do wyrównania lub ladajakiego załatania istniejących przeciwieństw i to bynajmniej nie z mocy jakiejś wyższej zasady, lecz poprostu dla uniknięcia zatargu i walki, dla znalezienia na czas pewien możliwego *modus vivendi.* Na kongresie działają te same czynniki co i w całej polityce międzynarodowej, każdy z uczestników przychodzi tutaj ze swemi interesami oraz swą siłą i prowadzi własną grę. Niczem tedy kongres nie przypomina trybunału, możnaby w nim raczej upatrywać giełdę polityczną; takie porównanie zrobił swego czasu Bismark, mówiąc o swej roli uczciwego maklera na mającym się zebrać kongresie berlińskim. Zresztą poza dogodnością praktyczną zebrania pełnomocników różnych państw w jednym mieście, żaden kongres nie różnił się pod względem środków gry dyplomatycznej od zwykłej polityki międzynarodowej; zgromadzeni dyplomaci na każdym z nich opierali się na sile swych państw, na jego realnych wpływach, na wspólności lub na sprzeczności danych interesów. Nie brakło wprawdzie nigdy pięknych frazesów na temat ludzkości i sprawiedliwości, lecz był to tylko konwencjonalny *język* dyplomatów, który oni sami doskonale rozumieli, a który mógł w błąd wprowadzać jedynie prostaczków. Dodać jeszcze należy, że zakres kompetencji kongresu pokojowego bywał zazwyczaj mocno ograniczony, gdyż w najważniejszych rzeczach już przed jego zebraniem zapadała między głównymi kontrahentami miarodajna decyzja, której kongres dawał tylko urzędową sankcję oraz dokładniejsze sformułowanie.

Największy z kongresów nowoczesnych, kongres wiedeński, zebrał się już po zawarciu pokoju z Francją i oznaczeniu jej granic. Traktat pokoju stanął d. 30 maja, kongres zaś rozpoczął się w połowie września.

Nie było tam wcale wielkich plenarnych posiedzeń i wspólnego jawnego rozważania spraw. Cała praca dyplomatyczna szła w drodze oddzielnych rokowań stron w danych sprawach interesowanych, co więcej rokowania takie odbywały się nieraz w tajemnicy przed innymi uczestnikami kongresu. Gdyby zapytać, na czem polegał sam kongres, trzebaby odpowiedzieć, że tylko na tem, iż wielkie grono monarchów, ministrów i dyplomatów było przez czas długi zebrane w jednem mieście. Nie było wówczas ani telegrafów, ani kolei; długie, osobiste stykanie się najwyższych i najwpływowszych figur w Europie niewątpliwie ułatwiało rozwiązanie spornych zagadnień. Zresztą różne bale i zabawy, w których tonęła wówczas stolica naddunajska, dawały wciąż sposobność do rozmaitych widzeń i rozmów prywatnych, które poniekąd uzupełniały tamte, ściśle zamknięte konferencje.

Jednakże robota kongresowa nie poszła łatwo. Na gruncie sprawy polskiej i saskiej wywiązały się tak ostre przeciwieństwa, że przez czas niejaki pokój europejski był poważnie zagrożony. Stanęło tajne przymierze Anglji, Francji i Austrji przeciw Rosji i Prusom. Dwa ostatnie państwa nie wiedziały o tym aliansie, lecz z zachowania się trzech tamtych państw zaczęły się czegoś domyślać i zdecydowały się na niejakie ustępstwa. To uratowało pokój europejski, leċz jeszcze pozostały pewne trudności i kto wie, coby się jeszcze stało, gdyby nie przyszła gromowa wieść o ucieczce Napoleona z Elby i wylądowaniu we Francji.

Teraz za wszelką cenę trzeba było osiągnąć zgodę, ażeby utrzymać koalicję przeciw wspólnemu wrogowi. Pod tym przemożnym naciskiem szły dalsze rokowania i doprowadziły do zawarcia ogólnego traktatu.

Widzimy tedy, że na tym wielkim kongresie, tak dobrze jak po za nim, liczono się tylko z siłą i z interesem danego państwa, że skoro przeciwieństwa nie dawały się pogodzić, zamierzano się odwołać do oręża. O kongresie, jako zwierzchniej instancji, godzącej spory i sądzącej jednostronne pretensje mocarstw, nie było zgoła mowy. Każde z państw forsowało własne interesy wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządzało. Oczywiście udało się to najlepiej tym mocarstwom, które reprezentowały największą potęgę.

Następne kongresy pod każdym względem stały o wiele niżej od kongresu wiedeńskiego. Kogres paryski, który zebrał się po wojnie krymskiej niewiele miał do czynienia, gdyż najważniejsze sprawy już były rozstrzygnięte w drodze tajnych układów pomiędzy gabinetami. Zbrojnego pośrednictwa podjęła się Austrja. W porozumieniu z państwami zachodnimi ułożyła główne podstawy pokoju i przesłała takowe rządowi rosyjskiemu jako ultimatum. Rząd Aleksandra II po pewnych wahaniach przyjął ultimatum gabinetu wiedeńskiego i tym samym zaakceptował podstawy przyszłego pokoju. Dla kongresu pozostały jedynie opracowania szczegółów.

I tutaj nie obyło się bez przymierza asekuracyjnego. Anglja, Francja i Austrja zawarły rodzaj sojuszu w celu utrzymania zawartego traktatu. Sojusz ten w zasadzie zwracał się przeciw Rosji, lecz pozostał bez znaczenia, gdyż wkrótce pomiędzy Rosją a Francją doszło do zbliżenia i polityka obu tych państw zwróciła się przeciw Austrji.

Sukcesy Rosji w 1877 78 roku zagroziły istnieniu państwa otomańskiego. Anglja i Austrja przygotowywały się do zbrojnego wystąpienia. Wszystkie wielkie państwa domagały się rewizji traktatu, zawartego pomiędzy Rosją a Turcją w San - Stefano. Rosja ustąpiła; rewizją tą miał się zająć kongres berliński.

Uprzednio atoli Rosja porozumiała się z Anglją co do zmiany pewnych artykułów traktatu, tak, iż w tych sprawach decyzja kongresu była przesądzona. Pomimo tego wszakże atmosfera kongresu była nasycona elektrycz-

nością; gdy wysunęły się nagle drażliwe kwestje, rozstrzygały argumenty groźby i siły. Przedstawiciel włoski podniósł zastrzeżenia z powodu mandatu Austrji co do okupacji Bośni i Hercegowiny. Przedstawiciel Austrji odpowiedział krótko i ostro. Nawet na prośby delegatów tureckich nie ośmielił się pełnomocnik włoski zabierać więcej głosu w tej kwestji, został bowiem zawiadomiony, że opozycja z jego strony będzie uważana przez Austrję za *casus belli* [1]).

Wypłynęła później słynna konwencja cypryjska, którą lord Beaconsfield doprowadził do skutku po za plecami kongresu i jako fakt dokonany, zakomunikował zebranym dyplomatom. Pełnomocnik francuski, na wiadomość o konwencji, powiedział, iż nie pozostaje mu nic innego jak opuścić kongres. Na to ministrowie angielscy, jako rekompensatę, ofiarowali Francji Tunis...

Tak to tedy na kongresach idzie przebojem i zwycięża sama polityka, która zawsze panowała i panuje w stosunkach międzynarodowych. Ignorancja lub dobrowolna ślepota wyobraża sobie, że z chwilą rozpoczęcia obrad kongresowych narody wyrzekają się swego zbiorowego egoizmu i łączą się w jedno olbrzymie społeczeństwo, którego zwierzchnim parlamentem czy trybunałem staje się kongres pokojowy. To wszystko nie ma nic wspólnego z rzeczywistością; jednakże nasza bierność chwyta się z upodobaniem kongresowej legendy, gdyż znajduje w niej tę wymarzoną neutralną potęgę, która ma być jej ucieczką wśród straszliwej walki narodów i ich egoizmów. Lecz kongres jest w tym samym stopniu neutralną instancją, co „Europa“ lub „cywilizowana ludzkość“. Podobnie jak jarmark nie zmienia charakteru handlu, tak też kongres nie zmienia charakteru polityki międzynarodowej.

Inną stroną tej samej legendy jest przypisywanie postanowieniom kongresowym szczególnej powagi i mocy, jako wyrazowi zbiorowej woli Europy. W rzeczywistości niema wcale tej zbiorowej woli, a postanowienia kongresowe są zazwyczaj kompromisem pomiędzy sprzecznemi interesami współzawodniczących państw, te ostatnie nie poczuwały się nigdy do solidarnej obrony traktatów, chociaż je podpisywały; każdy z nich wybiera tylko to, co mu dogadza, a resztę, która nie przedstawia dla niego wartości, pozwala innym naruszać. Pewne artykuły traktatu kongresowego mają moc i poszanowanie gdyż na straży ich stoją zainteresowane potęgi, lecz traktat jako całość zostaje bez egzekutywy.

To też historja polityczna państw i narodów jest nieustannym łamaniem umów międzynarodowych; zmiany granic i nowe państwa powstają na gruzach uchwał kongresowych i są już faktem, zanim zostaną uznane za podstawy nowego rzeczy porządku. I nie potrzeba do tego żadnego nowego kongresu ani jego sankcji.

[1]) Hanotaux. Congres de Berlin. Revue des deux mondes, 1908.

Już w kilkanaście lat po podpisaniu traktatu wiedeńskiego zaczęło się walić w gruzy dzieło wielkiego kongresu. Powstanie królestwa Belgji i ujarzmienie przez rząd Mikołaja I, Królestwa Kongresowego, zabór rzeczypospolitej Krakowskiej, drugie cesarstwo we Francji, zjednoczenie Niemiec, zjednoczenie Włoch — oto szereg faktów, które wyraźnie łamały postanowienia tego kongresu. Nie lepiej było z późniejszemi przejawami „woli Europy". W parę lat po kongresie paryskim i wbrew jego postanowieniu, powstało Królestwo Rumunji, a w lat kilkanaście Rosja samowolnym aktem przekreśliła artykuł kongresu o neutralizacji morza Czarnego.

Podobnież wkrótce po kongresie berlińskim i wbrew niemu nastąpiło połączenie Bułgarji i Rumunji, a potym szereg innych faktów, które bardzo zmieniły stosunki i mapę półwyspu Bałkańskiego.

Ludzie, bezkrytycznie przenoszący do stosunków międzynarodowych normy zwykłego prawa, mniemają, że decyzje kongresów stanowią dla świata najwyższe prawa i że zmiany w tych decyzjach mocen jest wprowadzić jedynie następny kongres. Otóż nic podobnego dotychczas nie istniało. Gdyby tak było rzeczywiście, wtedy Europa byłaby czemś w rodzaju związku państw, miałaby zaczątek centralnego organu z uznaną ponadpaństwową władzą. Wtedy wiele rzeczy obróciłoby się całkiem inaczej i zapewne nie przyszłoby do dzisiejszej wojny.

Jednakże ta wielka wojna jest rzeczywistością i niemniej rzeczywistością jest stan faktyczny, który ją wywołał. A stan ów na tem polega, że siłą polityki międzynarodowej są interesy i dążenia poszczególnych państw, które nie uznają nad sobą żadnej wyższej mocy prawodawczej i w razie ostrych przeciwieństw odwołują się do oręża.

T. Grużewski.

Walka o pokój w stronnictwach niemieckich.

Żadna sprawa nie budzi tyle namiętnych walk w Niemczech, jak sprawa pertraktacji pokojowych i warunków pokoju. Rzecz to zrozumiała. Od warunków bowiem przyszłego pokoju zależyć będzie los szeregu pokoleń.

Partja aneksji, tak zw. partja ojczyzny, rozwinęła niezmordowaną agitację.

Niedawno partja Ojczyzny rozesłała do wszystkich swych członków, ciekawy cyrkularz:

Szanowny Panie!

Scheidemanowsko-Erzbergerowski pokój rezygnacyjny grozi nam bezpośrednio. Nie czas na zwoływanie zgromadzeń. Zresztą skuteczniejsza będzie akcja równocześnie w różnych miejscach zapoczątkowana.

Zwracam się tedy do Sz. Pana z usilną prośbą, by natychmiast wysyłać piśmienne lub telegraficzne petycje do cesarza, króla Saskiego, następcy tronu i Hindenburga tej treści, by ratowali lud od niebezpieczeństwa i klęski pokoju rezygnacyjnego. Dobrze byłoby nie powtarzać dosłownie tej treści, by niezdradzić jednolitego kierownictwa akcji, oraz aby podpisani nie podawali się za członków partji ojczyzny, lecz głosili, iż piszą imieniem niezliczonego mnóstwa współobywateli, są wyrazem ich troski i rozpaczy, domagają się, by Ludendorff pozostał, a Kühlmann ustąpił. Każdy musi sam od siebie mówić, jeśli się da, we dwie lub trzy osoby zwracając sie do wskazanych wyżej miejsc. Trzeba pamiętać, że chodzi o szybkość, a więc telegramy lepsze są niż listy. Musi to być huraganowy ogień próśb".

Ten huraganowy ogień (podobno nieraz już nadużywany przez Partję Ojczyzny) nie odniósł rezultatu. Kühlmann nie ustąpił, a co do Ludendorffa, to niema pewno w Niemczech partji, grupy, ani jednostki, któraby z jego dymisją pogodzić się mogła. Pogłoskom o niej puszczanym szybko zaprzeczyły urzędowe organy, a rezultatem ich było szczere oburzenie wszystkich stronnictw parlamentarnej większości, że olbrzymie zasługi tego organizatora zwycięstw niemieckich, któremu cały naród wdzięcznością i uznaniem płaci, przez jedną partę na rzecz jej polityki są uzurpowane i wygrywane.

Organ socjal-demokracji, „Vorwärts" pod adresem tych uzurpatorów zauważył złośliwie, że nie powinni straszyć takiemi dymisjami, bo „w służbie wojskowej sztrajk jest niedopuszczalny, a stosuje się to w równej mierze do prostego rezerwisty, do podoficera, oficera, pułkownika, komendanta dywizji i aż do najwyższego paladyna".

Te wyrazy ściśle demokratycznego poglądu na sprawę, są wymownym choć przypadkowym i nieświadomym stwierdzeniem, jak ogromna przepaść leży między niemieckim socjalizmem, a rosyjskim bolszewizmem i jak jedna i ta sama doktryna odmiennie się przełamuje przez pryzmat różnych narodowości. Niemieckie poszanowanie prawa, uznanie jego powszechności i niezłomności, leży na dnie socjalizmu w Niemczech, tak samo jak maszyny państwowej i armji, a jest czemś niedostępnym i niezrozumiałym dla Rosjanina, czy on będzie czarno-secińcem, Kadetem, czy socjalistą.

W obecnych walkach partji w Niemczech zauważyć się daje jeszcze jedno ciekawe zjawisko, a mianowicie rewolucyjna i demagogiczna taktyka prawicy w przeciwstawieniu do skrupulatnego przestrzegania norm i zasad obowiązujących przez partje większości. One to protestowały przeciw wciąganiu urzędników i wojska do agitacji politycznej, czego się chwytała dla zwiększenia swych wpływów Partja Ojczyzny.

Hasłem obecnego zatargu, uśmierzonego narazie po ponownym wszczęciu rokowań, były istotnie dwa nazwiska: Ludendorff i Kühlmann. Reprezentują one dwie potegi, bardzo nierównej zażywające w Niemczech

popularności: armję i dyplomację. Pierwszej zawdzięczają Niemcy świetne sukcesy militarne obecnej wojny, druga obciąża ją zarzutem złego dyplomatycznego przygotowania wojny, nieumiejętności stworzenia zastępu sprzymierzeńców. Obecnie spada na dyplomację skomplikowany obowiązek, zlikwidowania wojny, tu wchodzą w grę dwa względy, których przeciwwaga jest treścią zatargu. Gdy jedni chcą, by rezultaty pokoju były proporcjonalne do wyników wojny, a zarazem by on stwarzał waruki sprzyjające przyszłym zwycięstwom, drudzy domagają się, by pokój był trwały, by jego wynikiem było zabezpieczenie przed nowymi wojnami, nowymi antyniemieckimi koalicjami, czyli utorowanie drogi dla tryumfu dyplomacji niemieckiej.

Choć niema w Niemczech dwuch zdań, co do doskonałości armji, a nieudololności dyplomacji, słusznie bardzo zaznacza „Berliner Tageblatt", że bynajmniej stąd nie wynika, by dyplomacja miała większe odnieść sukcesy, gdy ją wezmą w ręce ludzie, którzy prowadzą wojnę. Talenty dyplomatyczne i militarne rzadko jednoczą się w tej samej osobie, a ingerencja sfer wojskowych do polityki nie rzadko utrudniała istotne realizowanie korzyści, osiągniętych na polu walki.

Sprawa pokoju obecnego jest tym trudniejszą i bardziej skomplikowaną, że olbrzymia ilość interesów wchodzących w grę, udział wielu stron wojujących o własne cele wojny, długie trwanie wojny które wywołuje za frontem liczne fakty dokonane i przesunięcia sił, sprawiają, iż dla wszechstronnego ocenienia szans i perspektyw powojennych, trzeba uwzględniać bardzo wiele wtórnych wyników wojny chcąc w warunkach pokojowych opierać się na realnym i silnym gruncie faktów. To, co jest pozornie „zdobyczą" lub „zabezpieczeniem", może być w istocie czemś wręcz odwrotnem, pozytywną stratą lub groźnem niebezpieczeństwem. Z tej różnicy punktów widzenia wynika głęboko sięgający zatarg, a jątrzą go także i inne uboczne czynniki.

Jak wszędzie tak i w Niemczech są tacy, co cierpią skutkiem wojny i tacy co z niej korzystają.

Choć pobudki zupełnie bezinteresownego patryjotyzmu mogłyby z obu stron do takiegoż samego nieporozumienia doprowadzić, motywy bardziej osobiste — świadomie lub nieświadomie — decydują często o tem, kto w jaki sposób ma się mylić i w jakim sensie mieć racją.

Nie można tedy przemilczyć, gdyż o tem wszystkie organy większości głoszą, że w Partji Ojczyzny skupiają się ci wszyscy wielcy przemysłowcy, którzy ciągną zyski z wojny i że oni tę partję finansują. Obok nich jest tam jeszcze i dawna szkoła konserwatyzmu, junkierstwo pruskie, przeważnie właściciele wielkich dóbr ziemskich w prowincjach wschodnich. Choć składają oni na-ogół dowody budującego patryjotyzmu, gdyż niezmiernie wielu

z nich zginęło śmiercią walecznych, ci co pozostali w domu, niewątpliwie również zwiększają swe fortuny, ciągnąc duże zyski z produktów rolnych.

Jeden z najwybitniejszysh przedstawicieli tego stronnictwa, pan Heydebandt v. der Lassa, ma nawet trochę kompromitujący proces o niemłócenie i niedostawianie zboża ze swego majątku

Podnietą do ostrej agitacji partyjnej, do zwalczania partji większości, do założenia nowej partji ojczyzny, były zresztą nie tyle sprawy pokoju i wojny, ile sprawy pruskiej reformy wyborczej, która demokrytyzując Prusy podcina korzenie przywilejów wielkiej własności ziemskiej i wielkiego kapitału.

Została ona poniekąd narzucona przez większość parlamentarną sejmowi pruskiemu, nie bezpośrednio jednak, lecz przez wpływ ną rząd niemiecki i koronę. — Już rezolucja pokojowa parlamentu niemieckiego w czerwcu, stała się pobudką do silnych ataków prawicy, która nie szczędziła obelg „warjatom w parlamencie."

Oskarżanie o zdradę kraju, o zaprzepaszczanie sprawy narodowej, sypią się jak z rękawa. W Prusach Zachodnich, na zebraniu Związku rolników w bieżącym miesiącu p. v. Wangenheim tak się wyraził: „Mąż stanu, który mówi o pokoju bez odszkodowań, winien być rozstrzelany jako zdrajca."

Szerokie masy narodu w Niemczech, jak wszędzie, pragną pokoju, a że w ciągu wojny nie szczędziły ofiar, że wiernie spełniały i pełnią powinność żołnierską i śmiało mogą uznać nieroztrzygniętem pytanie, komu większa przypada zasługa zwycięstw odniesionych, wodzom, czy żołnierzom niemieckim, — więc nikt im nie może odmówić prawa głosu w tych wielkich zagadnieniach, od których przyszły los ma zależyć.

Dla nich wojna jest przedewszystkiem wielkiem nieszczęściem a zwycięstwo ratunkiem większego jeszcze. Z tego punktu widzenia muszą być dla nich sprawą drugorzędną nabytki terytorjalne i korzyści czysto strategiczne.

Jeżeli mając cały prawie świat przeciw sobie, Niemcy — przy niekorzystnym rysunku granic wojnę wygrywają, toć o swą militarną przewagę lękać się nie potrzebują, lecz o to, by przeciw nim świat nie uzbroił się ponownie.

Zresztą i socjalna demokracja nie jest zupełnie zadowolniona z przebiegu rokowań w Brześciu Lit. Jeżeli prawica zarzuca sekretarzowi stanu zbytnią ustępliwość, lewica podejrzewa go o niedość szczere i jasne ustępstwa na rzecz bolszewickiej zasady „prawa narodów stanowienia o sobie." Dla czegóż niezgodził się pan v. Külhmann na plebiscyt w Polsce, Litwie i Kurlandji? Rezolucja socjal - demokracji parlamentarnej zastrzega się zarówno przed otwartą, jak przed maskowaną w jakikolwiek sposób aneksją Centrum, postępowcy, wolnomyślna partja ludowa i inne drobne partje środka uchwaliły bezwzględnie popierać pana Kühlmana, natomiast przeciwsta-

wiła mu się partja narodowo-liberalna i uchwaliła zgodę tylko na taki pokój, który zyska aprobatę generałów Hindenburga i Ludendorffa.

Żądanie bardzo kategoryczne lecz może nie bardzo realne. Wprawdzie republika bolszewicka, mimo szerokich gestów i imponujących frazesów, na każdy pokój zgodzić się musi, gdyż wojny prowadzić nie może, a tylko obietnicą pokoju trzyma się przy władzy, jednak podstawą rokowań stały się nietylko dla Rosji i Niemiec lecz dla wszystkich kontrahentów te zasady, które są kamieniem obrazy dla konserwatystów i ich przywódcy, gen. Ludendorfa: „Pokój bez aneksji i odszkodowań“. Nie o jeden front tylko chodzi, lecz o drogę do zlikwidowania wojny wszechświatowej, a mimo korzystnego położenia militarnego mocarstw centralnych, trudno wiedzieć, czy położenie koalicji jest aż tak złe, by ją skłonić do szybkiego pokoju, dyktowanego przez nieprzyjaciela.

Zaznaczają się zresztą i kompromisowe stanowiska w opinji. Prawicowo liberalna Voss. Ztg. również nie chce aneksji, ale przypuszcza, że regulacja granicy strategicznej, żądana przez Główną Kwaterę, mniejszym byłaby uszczerbkiem dla Rosji niż odrywanie od niej tak wielkich obszarów, jak Polska, Litwa, Kurlandja, o co panu v. Kühlmanowi zupełnie niepotrzebnie chodzi. Tylko interes Niemiec samych powinien być uwzględniany, a w interesie Niemiec leży jaknajlepsze i najtrwalsze porozumienie z Rosją.

Ostatecznie gwoździem istotnym jest kwestja polska.

Konserwatyści odnosili się wrogo do polityki Bethmana Holwega, akt 5-go listopada nazywając bez ogródek „nieszczęsnym“, („unglückselig“,) wierni dawnym tradycjom pruskim woleliby zawsze pojednanie z Rosją kosztem Polski, niż ryzykowanie sąsiedztwa z Polską, dla której sami nigdy nie mieli życzliwości i na której przychylność nie radzą liczyć. Wiedzą dobrze, że przesunięcie granicy na korzyść Niemiec, choćby było nowym podziałem Polski, jakkolwiek sprzeciwi się „pryncypiom“ bolszewików, lecz nie będzie bezpośrednią krzywdą narodu rosyjskiego, więc trwałego rozjątrzenia między Niemcami, a przyszłymi rządami Rosji podtrzymywać nie będzie. Zawarcie korzystnego pokoju z Rosją, a następnie zwrócenie się całą siłą na Zachód, oto żądania „Partji Ojczyzny“. Korzyści obliczone na miarę zwycięztw.

Nie tylko tam zresztą, lecz i w partjach bardziej na lewo a nawet zupełnie skrajnie lewych przeważa dziś nad wszystkimi innymi dążeniami chęć jaknajlepszego i jaknajtrwalszego porozumienia z Rosją. Socjaliści z antyrosyjskiej stali się poniekąd filo-rosyjską partją, od czasu, gdy rewolucja rosyjska zakreśliła tak szerokie ramy do demokratycznego pokoju. Narodowym-liberałom marzą się olbrzymie korzyści ekonomiczne z eksploatacji rosyjskich rynków i dróg handlowych na daleki Wschód aż ku granicom Indji i Japonji.

Co się tyczy Polski opinja niemiecka jest tą sprawą rozczarowana,

zniechęcona i zmęczona. Doszła już do głębokiego przeświadczenia, że Polaków zadowolnić nie można, więc wolałaby, żeby tymi niezadowolnionymi Polakami ktoś inny się kłopotał. Ztąd pojawiały się głosy za austro-polskiem rozwiązaniem.

Pod wpływem antyniemieckiej naganki, prowadzonej przez koalicję na całej powierzchni globu, naród niemiecki stał się bardzo troskliwy o swą dobrą opinję, chciałby unikać wszystkiego co dawałoby pozory słuszności zarzutom zaborczości, gwałtu, łamania poczuć międzynarodowych, zaczyna coraz większą wagę przywiązywać do wartości moralnych, a ztąd i frazesy bolszewików znajdują w nim więcej rezonansu niż tego warte. Są to przeważnie prądy idące z dołu, — od szerokich warstw, i z południa, ongi kolebki niemieckiej poezji, sztuki, filozofji, gdy Niemcy zwane były narodem poetów i myślicieli. Stanowią niewątpliwie zapowiedź głębokich przeobrażeń wewnętrznych narodu niemieckiego po wojnie.

Śledząc z daleka walki kierunków i prądów nie można wątpić, że zwycięstwo ostateczne przypadnie temu, kto zmierza do demokratyzacji Niemiec i domaga się dla nich takiego stanowiska w rodzinie ludów, któreby im dało raczej powagę i szacunek niż budzące zawiść i strach przewagi. Do demokratyzacji takiej Niemcy są stokroć lepiej przygotowane niż Rosja i lepiej niż wiele innych krajów europejskich, czego dowodem jest obecna wojna, która wystawiła chlubne świadectwo kultury społecznej i świadomości narodowej mas. Lud zdolny tak mężnie i solidarnie ponosić nadludzkie wysiłki i ofiary, napewno dojrzał do tego, by losy kraju ująć w ręce.

Choć hasła rewolucji rosyjskiej znajdują tam grunt podatny, już z samego sposobu interpretowania ich widać, jak odmiennie są pojmowane i jak inaczej realizowane będą. O prawie narodów stanowienia o sobie, o prawach mniejszości narodowych, pisze się dużo, ale to wszystko jest przedmiotem wszechstronnej rozwagi i skrupulatnie odmierzanej sprawiedliwości.

Ztąd też ze wszystkich dążeń niemieckich budzących się na prawicy i lewicy, jedno na niechybny zawód jest skazane: marzenie o stałem porozumieniu z Rosją. Niema w dzisiejszej Rosji i w dzisiejszych Niemczech tych żywiołów, któreby się ze sobą porozumieć mogły i bardzo długo ich jeszcze nie będzie. Anarchji, ochlokracji, panowania doraźnych zbiegowisk motłochu, nie zniesie żaden Niemiec i żaden tego nie ochrzci mianem wolności, ani socjalizmu. To zaś, czem sobie obecne partje niemieckie przyszłą Rosję — kadecką, monarchiczną czy republikańską chcą zjednać, — uwzględnienie interesu państwowego Rosji, dziś dla żadnej partji rosyjskiej nie istnieje, w przyszłości zaś zupełnie niewiadomo, czy Rosja istnieć będzie jako państwo, czy jako szereg państw i jak każde z nich swój interes pojmować będzie.

I. Moszczeńska.

Krytyka i bibljografja.

Woodrow Wilson. Ustrój państwowy Austro-Węgier. Ustrój państwowy Szwajcarji. Przełożył L. K. Skład główny w księgarni Hoesicka.

Wobec tego iż zaczniemy żyć życiem samodzielnym państwowym, że czeka nas wprowadzenie konstytucji, wytworzenie u nas literatury politycznej przedstawiającej ustrój państw cywilizowanych jest rzeczą pilną. Literatura ta była u nas bardzo ubogą. Do 1905 r. cenzura czyniła jej znaczne przeszkody. Naprzykład książkę mą: Ustrój polityczny Szwajcarji, nie wpuściła do kraju cenzura graniczna w 1899 r. Ożywienie literatury z zakresu prawa państwowego nastąpiło u nas pod wpływem powołania do życia Dumy państwowej w 1906 r., ale wkrótce ułuda konstytucjonalizmu rosyjskiego wystąpiła, wywołując poczucie iż praktyki i teorje konstytucjonalizmu nie mają dla nas praktycznego znaczenia.

Dziś przychodzi czas na literaturę z zakresu prawa publicznego w Polsce. Musi rozpocząć się od literatury tłumaczonej. Sprytem wydawniczym wiedziony był ten, który wydaje obecnie prace Woodrowa Wilsona w języku polskim. Wyszły już uprzednio: Ustrój państwowy Niemiec i Prus, Angji, Stanów Zjednoczonych. Ostatniemi czasy: Ustrój państwowy Austro-Węgier i Szwajcarji.

Nie wartość tych prac, ale głośne nazwisko autora, prezydenta Stanów Zjednoczonych, czynią te rzeczy pokupnymi; czy będą poczytne to inna kwestja. Czytają się one z łatwością, ale są tak ubogie w treść, tak nieścisłe, że nie odpowiedzą wymaganiom czytelnika, pragnącego poważnie zapoznać się z przedmiotem.

Z prac Wilsona, posiadającego imię naukowe w Stanach Zjednoczonych, tylko poświęcone Ameryce posiadają wartość naukową, prace poświęcone ustrojowi Anglji są już słabsze, co się tyczy zaś prac z zakresu ustroju kontynentalnych państw Europy, to są one tandetą czysto amerykańską. „U nas książki się piszą, jak i domy się budują, znacznie szybciej, niż w Europie“— powiedział mi z dumą jeden docent uniwersytetu w Chicago. „Stąd wasze domy i wasze książki są dziwnie nietrwałe“—była moja odpowiedź. Podręczniki amerykańskie są łatwe, bo z trudności, ze szczegółów wyjałowione.

Wilson jest banalizatorem, ale nie popularyzatorem konstytucji europejskich. Próbek nieścisłości książki Wilsona mamy pełno na każdym kroku. Naprz. na str. 6: „Czesi dążą do autonomji w tym przynajmniej zakresie, w jakim zagwarantowano ją Węgrom“. Otóż jak zresztą w dalszym ciągu

na innej stronie pisze Wilson, Węgrzy posiadają odrębność prawnopaństwową, Wilson miesza te dwa pojęcia, rozróżniane w prawie państwowym. Geneza konstytucjonalizmu Austrji, cały okres prób konstytucyjnych od patentu grudniowego 1860 r. do 1867 r. zostają pominięte przez autora, nie wspomina więc abstynencji Węgrów, a następnie Czechów w parlamencie, powołanym na mocy patentu lutowego 1861 r. Odrębność państwową Węgier i nieuzyskanie odrębności prawnopaństwowej przez Czechy autor tłumaczy znaczniejszymi zdolnościami politycznymi i większą rozległością terytorjum Węgier, niż Czech, nie uwzględniając tego iż Czechy i Morawy oraz Ślązk są krajami mieszanymi. W 1910 r. Czechy liczyły ludności niemieckiej 2,4 mil., czeskiej 4,3 mil., Morawy 718 tys. niemieckiej, 1,8 miljona czeskiej, Śląsk 325 tys. niemieckiej, 180 tys. czeskiej i 235 tys. polskiej. Niemcy stanowią zwarty obszar na północy Czech, w Morawach i Ślązku są rozmieszczeni po całym kraju i posiadają przewagę gospodarczą. Czechy uzyskały w 1871 r. przyrzeczenia cesarza Franciszka Józefa koronowania się na króla czeskiego, przyrzeczenie to z powodu protestu Niemców nie mogło być zrealizowane.

Takie fakty konkretne pomija Wilson.

Najzupełniej nie rozumie Wilson oktrojowanych konstytucji, gdy twierdzi, iż „ograniczenie prerogatyw monarszych monarcha mógł by znieść" (str. 9). Całkiem fałszywie autor stawia na jednym poziomie system celny w konstytucji Austro-Węgier i pośrednie opodatkowanie, zaliczając to do spraw wspólnych, załatwianych przez delegacje. Pierwsze załatwiają się przez delegacje, drugie na mocy jednakich zasad przez wspólne porozumienie się obu rządów. Na str. 16 Wilson pisze: „Kraje posiadają własne sejmy o dosyć obszernej władzy prawodawczej". Ale władzy prawodawczej sejmów nie określa, jakkolwiek konstytucja austrjacka wylicza wyłącznie szereg spraw podległych kompetencji sejmów, oraz spraw, w których ta kompetencja jest ograniczoną.

Konstytucja wylicza sprawy podlegające kompetencji parlamentu i istnieje prezumpcja iż nie objęte tym wyliczeniem podlegają kompetencji sejmów. Ograniczona finansowa kompetencja sejmów pod względem podatkowym wytwarza de facto szczuplejsze ramki dla ich działalności, niż by to można było wnioskować na mocy konstytucji. Sejmy bowiem nie posiadają samodzielnego źródła opodatkowania, a korzystają z dodatków do podatków.

Zawiadując szkolnictwem ludowym, sejmy przyczyniły się bardzo do rozwoju odrębności narodowej dawniej niedorozwiniętych indywidualności narodowych. Jest to naturalnie pominięte przez Wilsona. Autor pomija też paragraf 19 konstytucji austrjackiej, gwarantujący poszanowanie języka każdej narodowości Austrji w szkole i urzędzie.

Zbyt dużo by nam zajęło miejsca, gdybyśmy wszystkie błędy i niedokładności Wilsona poddali sprostowaniu.

Książka o konstytucji szwajcarskiej napisana jest nieco lepiej. W 1874 r. konstytucja szwajcarska uległa znacznym wpływom konstytucji amerykańskiej.

Zestawienia tych konstytucji można było by się spodziewać po pisarzu amerykańskim. Nie czyni on jednak tego i choć wspomina o zapożyczeniach z konstytucji amerykańskiej, nigdzie tego nie udowadnia.

Nie uwzględnia też wpływu instytucji szwajcarskich na Stany Zjednoczone, tych prób wprowadzenia w pewnych stanach referendum i inicjatywy.

Wł. Studnicki.

Nowa książka niemiecka o Polsce.

Zerwane brutalną dłonią przez przedstawicieli paru ostatnich pokoleń nici pewnej łączności cywilizacyjnej, jakie niegdyś wiązały sąsiadujące ze sobą na równinie środkowo-europejskiej narody: niemiecki i polski, — znajdują znów dziś w obu społeczeństwach dłonie, chętne do ponownego ich nawiązania. Nie sposób rzeczywiście dziś już przewidzieć jaki będzie rezultat tych jednostronnych dotychczas jeszcze prób, starań i wysiłków. Stwierdzić jednak należy i podkreślić, iż znakomita organizacja życia publicznego w Niemczech odrazu stosownie do zmienionych skutkiem olbrzymiej wojny światowej warunków — skierowała cały szereg uczonych specjalistów oraz zbiorowych komisji do poznania i zbadania wyłaniającej się z szalejącej burzy—odrodzonej i odmienionej Polski.

I oto mamy już przed sobą jeden z owoców rozpoczętej tak niedawno pracy nad poznaniem Polski. Jest to spora książka, opracowana przez d-ra W. Reckego, asystenta przy zarządzie archiwów w generał-gubernatorstwie warszawskim, oraz d-ra A. M. Wagnera, współpracownika w dziale naukowym przy szefie zarządu cywilnego w temże jenerał-gubernatorstwie. Ma ona tytuł: „Bücherkunde zur Geschichte und Literatur des Königreichs Polen“. Proste to napozór zestawienie tytułów ważniejszych prac, odnoszące się do dziejów i literatury polskiej, ma charakter poważnej pracy przygotowawczej, podjętej celem ułatwienia dalszych studjów nad rozległym, a dotychczas obcym i egzotycznym dla społeczeństwa niemieckiego tematem. Jest to zatym niejako wstęp do prac nad Polską. Zaznaczmy odrazu, iż książka świadczy o doskonałym przygotowaniu metodycznym autorów: podział pracy, rozklasyfikowanie jej na części—nie pozostawiają niemal nic do życzenia. Jednocześnie jednak podkreślić musimy i wielką, zasadniczą wadę książki, wynikającą oczywiście z pewnych założeń politycznych autorów. W pierwszym dziale omawianej książki, mianowicie historycznym, mamy w chronologicznym zestawieniu okresów aż do r. 1815 opracowaną bibljografję ustroju Polski, od tej zaś daty już tylko — Królestwa Kongresowego. Powstaje stąd dysproporcja, bardzo dotkliwa dla czytelnika. Wprawdzie autorzy powołać się mogą na okładkę, na której zaznaczyli w tytule, że zestawiaja materjały bibljograficzne, dotyczące Królestwa Polskiego. Gdyby jednak istotnie trzymać się mieli tej zasady „samowystarczalności“ tego

kraju, to nie powinni byli w dziale literatury umieszczać... Mickiewicza, który, jak wiadomo, nietylko nie pochodził z Królestwa, ale nawet nie był w nim ani razu przez całe życie, i oczywiście w utworach swych nie rozpatrywał zagadnień narodowych przez pryzmat interesów tego sztucznego tworu kongresu wiedeńskiego.

Ten fałszywy punkt wyjścia autorów odbija się nader ujemnie na całości książki.

Przechodząc do oceny samego wykonania pracy pp. Reckego i Waltera znowu stwierdzić musimy przedewszystkim, że pod wielu względami wypadło ono wcale dobrze. Ze szczególnym staraniem i znajomością rzeczy opracowany został zwłaszcza wykaz prac niemieckich o Polsce oraz przekładów z literatury polskiej. Pierwsze to bodaj tak ścisłe i dokładne zestawienie tak ważnego i dla nas Polaków działu bibljografji niemieckiej. Natomiast mniej zadowalająco wypadła bibljografja nowszych zwłaszcza naszych dziejów. Odbija się tu bardzo dotkliwie niedostateczne opanowanie materjału przez autorów. W wielu działach i wielu kwestjach podają autorowie drobne przyczynki, zapominając o pracach podstawowych. Oto np. charakterystyczny przykład. Do dziejów powstania styczniowego podany został dowolny parostroniczny artykuł p. St. Zielińkiego „Próba bibljografji prasy tajnej 1861--1864", opuszczona zaś została poważna, kilkusetstrónicowa praca tegoż autora p. t. „Bitwy i potyczki 1863/1864 r.". Do tego samego okresu nie podane zostały również prace Gillera, Limanowskiego, Grabca, z pamiętnikarzy zaś wymieniony został—niewiadomo dlaczego—jeden tylko Jeziorański, będący zresztą źródłem bardzo mało wartościowym.

Z podobnymi brakami spotykamy się tu, niestety, na każdym kroku. W dziale historji kościoła katolickiego w Polsce nie znajdujemy np. prac ks. Szantyra, ks. Karczewskiego i H. Merczynga. Nie ma również nawet wzmianki o pracy Mościckiego „Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi", a już poprostu w zdumienie wprowadza nieumieszczenie w książce nazwiska Aleksandra Jabłonowskiego, tego tytana historji polskiej, który sam jeden przeorał niwę dziejów jednej z wielkich połaci ziemi ziem dawnej Rzeczypospolitej i pod koniec życia pokusił się o ich syntezę w swej pięknej „Historji Rusi południowej" (jako części Polski).

Lepiej naogół prezentuje się dział literatury, choć i tu nie brak jaskrawych przeoczeń i opuszczeń. Wśród literackiej naszej „moderny" obok słowików a przynajmniej skowronków znajdujemy tu niemało i zwyczajnych trznadli. Zato brak tęgich naprawdę talentów, że wymienimy choćby Zdzisława Kleszczyńskiego i Edwarda Ligockiego.

Zamykamy już na tym nasze uwagi o książce, która niewątpliwie nawet i w dzisiejszej swej formie przynieść może duże usługi społeczeństwu niemieckiemu, w razie ustalenia się w nim chęci istotnego poznania sąsiedniego a dotychczas nawskroś obcego mu narodu. Rozumiemy dobrze, iż

w ciągu niewielu miesięcy niesposób było opanować przy najlepszych nawet chęciach i staraniach tak olbrzymiego i tak nowego dla autorów tematu. Ze względu jednak na doniosłość rozpoczętych w ten sposób niemiecko-polskich prac poznawczych za tem bezwzględniejszy swój obowiązek uważaliśmy otwarte wypowiedzenie uwag krytycznych, nasuwających się przy przeglądaniu ich pracy.

Edward Maliszewski.

Wiarus

Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez komisję wojskową.

Ukazał się pierwszy numer pięknego pisemka: jest nim redagowany przez prof. W. Tokarza „Wiarus".

Okładka już chwyta za serce i za pisany program stanie: obrazek to Wojciecha Kossaka: „Do Broni".

W rowie strzeleckim, wśród zimowej mglistej nocy spią legjoniści — zaś po przez zagrody kolczaste sunie z groźną i nakazującą miną duch żołnierza napoleońskiego i werbel wybija: a wielki jest taki i wszechmocny, że niczem mu druciane zapory.

Treść cała pierwszego numeru i winieta okładki — ilustrują się wzajemnie. Na czoło wystąpiły dzieje owego właśnie potężnego dobosza. Artykulik prof. Tokarza „Legjony" poruszyć chyba jest zdolny najospalsze mózgi. „Zdawało się, że przyszłość przyniesie Polakom powolny, ale pewny zgon moralny, jako naturalne następstwo śmierci ich organizmu państwowego...

Świat europejski, zaprzątnięty walką z rewolucją francuską, upadek Rzpltej przyjął obojętnie, wynosząc z niego tylko lekceważenie dla polaków". Wśród szyderstw i obojętnych kondolencji porwał się do przedsięwzięcia napozór szalonego—Dąbrowski. „Nie było mowy o stawianiu jakichkolwiek warunków politycznych, czy to Francuzom, czy też Włochom. Wypadło godzić się na wszystko, o ile tylko oni godzili się na utworzenie wojska polskiego, które miało wznieść głos w Europie za Polską".

Z gorzkim uśmiechem opowiada sennym legjonistom biedy swoje widmo wiarusa, co do końca sztandarowi był wierny: „Francuzi,—mówi, traktowali nas jako najemników. Dawali nam broń do ręki dlatego jedynie, żeby nie zmuszać Włochów do tworzenia armii własnej... generałowie francuscy, nie wyłączając Bonapartego, starali się odbierać legjonom cechy polskie.

...Dąbrowskiemu narzucano np. oficerów Francuzów... odbierano mu artylerję, nie dawano nigdy komendy nad całością Legjonów, rozrzucając

je bataljonami po dywizjach francuskich“ i t. d. *Nasz Dąbrowski* wytrwał. Nasz Dąbrowski doprowadził armijkę swoją do Księstwa Warszawskiego. Legjony jego — przez stolicę ukochaną, w której niejeden jeszcze zawód oczekiwał — na Litwę poszły: a już napewno cichego ostrzeżenia nie rzucił, by się nie angażowała lepiej Litwa werbunkiem do wojska polskiego.

Jeżeli młodzież nasza śpi mocno, śnić jej się musi sen piękny, ale męczący.

Drugi obraz: Pieśń żołnierza mickiewiczowska i opis przymusowego, po klęsce, rożbrojenia wojska polskiego w pruskiej ziemi: „żołnierze powoli odpinali pałasze, całowali je, do piersi tulili, potem rzucali je na ziemię“.

Od tych dalekich a szarpiących nerwy wspomnień przechodzi myśl do świeżych—o towarzyszach broni. Piękna sylwetka kapitana Herwina, przez M. Kukiela wywołany cień, wita kolegów.

Jeszcze artykuł E. Maliszewskiego o Zegrzu i Przemyślu, dwóch miejscowościach tak blisko z życiem żołnierza polskiego związanych — jeszcze urywek z pamiętników Fredry (znowu wiarus-gaduła głos zabrał) — i następują opracowania specjalne, techniczno-wojskowe.

Pierwszy numer pisemka sprawia wrażenie przejmujące, dzięki tak mocnemu nawiązaniu przez redaktorów nici tradycji między starymi a nowymi laty. Nakazujący odgłos bębna starej wiary polskiej głośnym odezwać się winien echem w rowach strzeleckich, koszarach, a rozbić chaos fabrycznych odgłosów i spokój auli uniwersyteckiej.

J. K. S.

Książki, które będą wkrótce omówione w Narodzie a Państwie.

Sprawa wojska polskiego a tymczasowa Rada Stanu.
Dr. Edward Rose. Wielki przemysł Królestwa Polskiego przed wojną.
X. dr. oec A. Mytkowicz. Powstanie i rozwój emigracji sezonowej.
Dr. Wacław Fajans. Wahania walutowe.
Piotr Górski. Braki produkcji krajowej Galicji.
Dr. Wacław Tokarz. Armja Królestwa Polskiego.
Paul Rohrbach. Russland und wir.
Otto Hoetrsch. Russland als Gegner Deulschlands.
Wilhelm Feldman. Geschichte der politischen Ideen in Polen seit dessen Teilung (1795 — 1914).

Instytucje bez kontroli.

Niema na całej kuli ziemskiej ani państwa, ani narodu, składającego się z samych ludzi uczciwych. Wszędzie znajdują się dobrzy i źli. W każdej klasie, w każdej warstwie społecznej, wśród ludzi czystych i prawych znajdują się i brudasy moralne.

My, naród polski, w tej powszechnej regule nie możemy stanowić i nie stanowimy wyjątku. Gorzej nawet, bo, pozostając w jarzmie niewoli, byliśmy przez pół wieku rządzeni bezpośrednio przez zdemoralizowanych czynowników rosyjskich, więc niewątpliwie przyswoiliśmy sobie specjalnie coś z tego zła, jakie wśród nas niecono. Jeśli dodamy do tego nieład wywołany w społeczeństwie naszym przez wojnę, to musimy przyjść do wniosku, że w obecnej chwili odsetek złych ludzi może jest wśród nas większy, niż wśród innych narodów kulturalnych.

Już przed teraźniejszą straszną wojną trafiały się dość liczne objawy życia społecznego, w których interes osobisty górował nad interesem dobra publicznego, dochodząc aż do nieuczciwości. Byłoby więc błędną zarozumiałością, gdybyśmy twierdzili, że teraz raptem podniosła się etyka wszystkich u nas ludzi i że nieuczciwość wśród nas nie istnieje.

Wobec tego, zaraz przy zaczątku odradzania się państwa polskiego, powinniśmy uznać za najpierwszą potrzebę narodową przedsięwzięcie zarządzeń, hamujących krzewienie się nieuczciwości w spełnianiu obowiązków społecznych, czy obywatelskich. Hamulcem takim może być przedewszystkim ścisła i surowa ze strony państwa kontrola działalności osób na stanowiskach i urzędach społecznych i obywatelskich. Brak takiej kontroli nietylko ośmiela i rozzuchwala złych, ale nawet wiedzie na pokuszenie charaktery słabe.

Tymczasem w państwie polskim, przez akt Monarchów z dnia 5-go listopada 1916 roku proklamowanym, podobnoś cała działalność społeczna pozostaje zupełnie bez kontroli.

Gminy wiejskie, których zarząd stanowi wójt, pisarz i pełnomocnicy, wybierani niezawsze fortunnie, bo przez przeważającą większość, jak dotąd, analfabetów, podlegały kontroli pomocnika naczelnika powiatu do spraw administracyjnych, a w sprawach kas pożyczkowych gminnych i kontroli komisarza do spraw włościańskich. Obecnie gminy wiejskie pozostają bez kontroli rządowej, gdyż ustanowieni przez władze okupacyjne naczelnicy powiatowi i starostowie, zastępujący jednocześnie i komisarzy włościańskich, są obarczeni tylu różnorodnymi sprawami i tak małą liczebnie pomocą, że

wprost znajdują się w niemożliwości dopełniania kontroli działalności urzędów gminnych.

Gminy miejskie. Przed wojną sprawami miejskimi zarządzały magistraty, ograniczone bardzo w samowładnej ich działalności, a w sprawach pieniężnych ograniczone do bardzo drobnych tylko sum. Wszelkie większe nieco dyspozycje podlegały sankcji władz wyższych, a rachunki z operacji spełnionych podlegały kontroli Izby Obrachunkowej państwowej, przemianowanej pożniej na Izbę Kontrolującą.

Mimo takich ograniczeń i kontroli działy się czasami nieprawidłowości, do jakich dotychczasowy brak Izby Kontrolującej dawać może zachętę.

Wprawdzie z wprowadzeniem samorządów Rady Miejskie stanowią bezpośrednią kontrolę działalności magistratów, ale i w wyszłej z wyborów Radzie Miejskiej może trafić się większość, złączona wspólnym interesem własnym, a wtedy działalność rady nie byłaby bezstroną. Działalność więc zarządów miejskich powinna podlegać kontroli rządowej, — i tę corychlej rząd polski ustanowić winien w organie podobnym do dawnej Najwyższej Izby Obrachunkowej.

Urzędy powiatowe i gubernjalne. Obecnie takowe pozostają w ręku władz okupacyjnych, ale z chwilą przejścia ich w ręce władz polskich, jednocześnie w stosunku do nich powinna funkcjonować owa kontrolująca Izba Obrachunkowa.

Ministerja w tym, co dotyczy obrotów pieniężnych, czy majątkowych, tak co do legalności postanowień, jak i co do prawidłowości ruchu pieniężnego, winny podlegać kontroli tejże Izby Obrachunkowej.

Prócz instytucji ściśle rządowych, mamy szeregi instytucji jużto pod protekcją, jużto pod ochroną rządową pozostających.

Do pierwszej kategorji należy

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, założone z inicjatywy rządu w roku 1825, w formie wzajemnego towarzystwa kredytowego, zarządzanego przez samych dłużników, w osobach wybranych przez nich lub ich pełnomocników. Ponieważ rząd obdarzył tę w rzeczywistości prywatną instytucję przywilejami: możności w potrzebie wypuszczania obligacji, oraz zaciągania pożyczek w banku państwowym, więc też uznał za potrzebną bezpośrednią kontrolę nad działalnością tej instytucji. Skutkiem tego w pierwiastkowej ustawie towarzystwa znajdowały się następujące przepisy:

Artykuł 28. ...Prokuratorowie przy Sądach cywilnych przestrzegać będą, aby dyrekcje szczegółowe w niczym nie przestępowały przepisów prawa; Prokurator zaś przy Sądzie Apelacyjnym w tymże celu w Dyrekcji Głównej zasiadać będzie.

Artykuł 39. Król mianować będzie Prezesa Dyrekcji Głównej. Prezes po odebraniu nominacji wykona przysięgę w Radzie Stanu na rotę następującą: i t. d.

Pierwszy z przytoczonych artykułów, t. j. 28-my, został następnie uchylonym, ale artykuł 39-ty dotąd pozostaje w swej mocy. Tymczasem wraz z opuszczającymi Warszawę wojskami rosyjskimi wyewakuował się zapewne i prezes dyrekcji głównej Tow. Kred. Ziemskiego, a instytucja pozostaje bez legalnego prezesa.

W artykule znowu 50-tym ustawy obecnie obowiązującej powiedziano, że

> „jeśli nieobecność prezesa będzie przedłużać się po za 3 miesiące, to minister skarbu wyznacza jego zastępcę".

Jeżeli rząd polski teraźniejszy uważa za zbyteczne mieć mianowanego prezesa dyrekcji głównej towarzystwa, to należy znieść artykuł 45-ty teraźniejszej ustawy, lub ze względu, że w każdym razie nawet *dura lex, sed lex,* naznaczyć zastępcę, lub należy, aby Rada Regencyjna, zastępująca Króla, mianowała nowego prezesa.

Zaznaczyć przytym należy, iż Towarzystwo Kredytowe miasta Warszawy, jak również Towarzystwa Kredytowe miast prowincjonalnych, nie mają mianowanych prezesów, ani nawet komitetów właścicieli listów zastawnych. Jeśliby jednak norma pożyczek przez te towarzystwa, lub przez ewentualnie powstałe banki hipoteczne udzielanych, została podwyższoną do $^3/_5$ wartości, jak to miało miejsce w pierwotnym Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, lub nawet do $^2/_3$ wartości, to należałoby i do tych instytucji wprowadzić organy kontrolujące takie, jakie były w pierwotnym Towarzystwie Ziemskim. Przodkowie nasi z roku 1825-go nie byli mniej uczciwymi od nas dzisiejszych, a także conajmniej tak mądrzy, jak my, więc nie lekceważmy tych ustanowień, jakie oni uznawali za potrzebne.

Szpitale. Z ustanowieniem obecnie Ministerjum spraw wewnętrznych i przy zorganizowaniu służby zdrowia publicznego, niezawodnie sprawy szpitalnictwa poddane będą pod odpowiednią kontrolę.

Leopold Bylski.

Skurcz woli pcha do katastrofy.

„Sto tysięcy nietkniętych żelazem, sto tysięcy na ziemię upadło". Gdzie to być mogło? w Polsce. Padanie na ziemię nietkniętych żelazem, to nasza rzecz. Nie żelazo wroga rozbiło, nasze legjony. Nikt nie błysnął nożem, gdy Rada Stanu skapitulowała we trzy miesiące przed swem rozwiązaniem się a kapitulacją swą żywiła rewolucję. Byliśmy blisko rewolucji w maju 1917 r. To napięcie rewolucyjne, które szło, nie było wyłącznym wynikiem wpływów rosyjskich. Akumulowana energja na robienie armji przy skurczu

woli Rady Stanu poszła na zamieszki rewolucyjne. Gdym w końcu lutego na wiecu zakomunikował, iż Rada Stanu uchwaliła odezwę werbunkową, przedefilowała przede mną młodzież należąca do organizacji militarnej i oświadczyła, iż idzie do wojska. W parę tygodni potem młodzież ta znalazła ujście dla swej energji, akumulowanej do czynu, w strajku uniwersyteckim i propagandzie, rozbijającej armję.

Powiadają u nas ci, co byli przeciwnikami bojowej armji, iż potrzebujemy wojska, aby zwalczać wrogów porządku. Pod tym hasłem tworzy się żandarmerja, ale nie armja. Hasło obrony ojczyzny, rozszerzenia granic naszych na wschodzie, hasła ofiary z życia dla dobra ojczyzny, dla stworzenia mocnego państwa mogą dać tą czystą atmosferę, która jest niezbędną do powołania do życia armji, która by była zdolną być chlubą narodu.

Robienie armji, tworzenie tego podstawowego organu państwowego jak wogóle tworzenie państwa, jest niezbędne, aby nie było pustki, w której rozgości się anarchja. Tę pustkę tworzy u nas bezwład naszego rządu. Jego skurcz woli, jego brak idei. Gdzie jest idea naszego rządu? Gdzie jest jego program polityczny, program społeczny? Jaki ma program agrarny? program robotniczy? Nie znam rządu, który by w ciągu półtora miesięcznego istnienia nie wypowiedział się ani słowem, ani czynem. Nawet rosyjscy ministrowie okresu absolutyzmu znajdowali możność wypowiedzenia swego programu.

Rząd dotąd nie wypowiedział się. Premier wprawdzie wygłosił swe historyczne i socjologiczne poglądy, ale nie dał programu politycznego. Ministerjum jest prawdopodobnie źle zgrane, źle dobrane, ma więcej sił tamujących, niż twórczych.

Może cała organizacja, powstała na mocy aktu z 12 Września nie odpowiada potrzebom kraju, może już trzeba zamiast zbiorowej regencji — regenta. Pewnym jest, że rekonstrukcja gabinetu jest nieodzowna i pilna.

Idziemy do katastrofy, bo stoimy na miejscu, gdy wypadki pędzą z szaloną chyżością.

Wł. St.

Formy samookreślenia.

Rosja posiada przy całej swej anarchji wiele instynktu państwowego.

Rosji pobitej, o zdezorganizowanej armji najłatwiej jest bez uszczerbku prestiż państwowego zawrzeć pokój, gdy na czele jej stoją ludzie o hasłach międzynarodowych, odrzucających imperjalizm, sprawę potęgi państwowej, wzywający cały świat do rewolucji. Rosja zdezorganizowana rewolucją tem

mocniej czuje się wobec Europy, im bardziej przez tę ostatnią przebiegają odruchy rewolucji, chociaż by były wstrzymywane przez centra hamujące, na które tam w Europie się składają nietylko organizacja państwowa, ale bogata spuścizna kultury. Wywołać zamieszki rewolucyjne na okupowanych terytorjach, wykazujące iż są one psychiczną domeną Rosji, że podlegają jej wpływom, uzyskać oświadczenie się tych terytorjów przeciwko odcięciu ich od Rosji—to uzyskać wielkie moralne zwycięstwo i odrobić przegraną wojnę. To moralne zwycięstwo może dać Rosji terytorjalne zdobycze, o ile państwa centralne zgodziły by się na referendum.

Nie lękalibyśmy się refendum, gdyby mu towarzyszyć niemiała propaganda bolszewicka wywłaszczenia, podziału gruntów i całej tej dzisiejszej anarchji Rosji, która może wywołać chwilową dezorjentację Żydów, przez swe upośledzenie społeczne do rewolucjonizmu skłonnych, oraz chłopów przez swą ciemnotę nieobliczalnych.

Zwołanie sejmu w kraju, który jest obsadzony przez wojska które go wyzwoliły od rosyjskiego jarzma, ale poddały ciężarom wojny, w kraju, który nie żył życiem politycznym od 126 lat, który w ciągu tych 126 lat doznał cywilizacyjnej degradacji, nie jest wskazanym. Sejm nawet w bardziej kulturalnym i politycznie rozbudzonym Królestwie jest dziś przedwczesny, musi być poprzedzony wielostronną działalnością rządu. Gdzie ma być sejm, który ma się wypowiedzieć w imieniu kraju? W Warszawie, czy Wilnie? Czy taki białostocki, brzeski, a nawet piński powiat nie ciąży bardziej do Warszawy, niż do Wilna? Czy Wilno nie jest bardziej organicznie związane z Warszawą, niż z Kownem?

Nie od sejmu należy rozpoczynać budowę polityczną kraju ale od samorządu. Nazywają słusznie samorząd lokalny szkołą polityczną, szkołą obywatelską.

Kraj był dotąd pozbawiony samorządu ziemskiego. Nie zdecydował się zaprowadzić go rząd rosyjski, gdyż nie mógł by być rosyjskim. Stołypin w 1911 r. nie mógł znaleść takiej ordynacji wyborczej, która by w gubernjach Kowieńskiej, Grodzieńskiej i Wileńskiej dawała rosyjską większość. Pamiętamy słynną polemikę Wittego z Goremykinem w 1903 roku. Goremykin, inicjator zaprowadzenia ograniczonego samorządu na Litwie i Rusi pisał w swym memorjale, iż „kraj ten jest kolebką narodu rosyjskiego“, na co mu odpowiedział Witte: „Tak, kolebka jego była rosyjską, ale gdy ten kraj wyszedł z kolebki, pobiegł w kierunku Polski“. Od 1875 roku kraj korzystał z samorządu miejskiego: najpierw na mocy ustawy 1870 roku, potem 1892 roku. Podczas okupacji ustał nawet samorząd. Kraj nie posiada żadnych instytucyj, wychodzących po za obręb powiatu lub gminy.

Za czasów rosyjskich produkcyjne siły kraju były zatamowane przeto iż dwa żywioły najsilniejsze gospodarcze: Polacy i Żydzi byli na wyjątkowych prawach. Kraj miał rozpęd cywilizacyjny polski. Na początku XIX w.

gdy szkolnictwo jego było polskie, posiadał więcej szkół, więcej uczących się, niż cała Rosja. Przed wojną pod względem szkolnictwa należał do najbardziej zacofanych okręgów Rosji. Historja wykazała, iż walka z polskością w szkolnictwie jest walką ze szkolnictwem kraju.

Podczas wojny Rosja kraj niszczyła, przeczuwając iż doń nie wróci. Nieubłagane prawo wojny ciążyło na nim srożej, niż nad Królestwem, gdyż był bliżej frontu.

Trzeba rany zadane życiu gospodarczemu leczyć, trzeba ludność sprząc w pracy wspólnej nad kulturą kraju, nie pomijając żadnej warstwy. Tym organem łączącym w pozytywnej pracy różne żywioły — mogą być tylko organy lokalnego samorządu.

Powiadają iż ewakuowana ludność musi wrócić do kraju, aby wypowiedzieć swą opinję o losach kraju. Rosjanie mają nadzieje iż przyniesie ona z sobą bolszewizm i anarchję rosyjską. Przeciwko anarchji trzeba do życia powołać przymusową terytorjalną organizację, czyli samorząd. Przyjęcie ewakuowanej ludności nie wywoła wstrząśnień gospodarczych w kraju, wówczas, gdy kraj będzie przygotowany na ich przyjęcie. Któż tego przygotowania dokona, jeżeli nie samorząd?

Kraj potrzebuje samorządu powiatowego i miejskiego. Te samorządy winny mieć prawo stowarzyszenia się dla wspólnych celów.

Te samorządy wysuną ludzi—działaczy społecznych, którzy z natury obecnego czasu przeobrażają się w działaczy politycznych. Ludzi do sejmu wskaże samorząd. W imię kraju, o jego losach wypowie się samorząd lokalny.

Jedyną racjonalną formą samookreślenia będą organy samorządu.

Wł. St.

Samookreślenie, rozumiane przez bolszewików.

Russkoje Słowo № 259 (z dnia 9 grudnia st. stylu), cytuje z oficjalnych „Izwiestij Sowieta (Rady) raboczich i sołdatsklch deputatów“ wypowiedzenie się Trockiego, w sprawie samookreślenia się Ukralny:

„Ze strony władzy rosyjskiej przyznanie ludowej republiki ukraińskiej jest najpełniejsze i najszczersze, ale my uważamy równocześnie za niezbędne otwarcie wskazać nie tylko przed rosyjskimi, ale i ukraińskimi masami pracującymi na sprzeczność pomiędzy socjalistyczną polityką władzy (Rad robotniczych i żołnierskich) i burżuazyjną polityką centralnej Rady (ukraińskiej), która faktycznie staje się, może wbrew woli pewnej swojej części, rządem klas posiadających na Ukrainie.“

Ukrainie pozwolone było „samookreślić się, *ale* w duchu bolszewickim“ Rząd rosyjski Rad robotniczych i żołnierskich nie zaprzeczał Ukrainie prawa „samookreślania się,“ *ale* tylko wyzwalał, oswobadzał ukraińskie masy pracujące od podlegania polityce burżuazyjnej ukraińskiej Rady centralnej.

„Nasz Wiek“ (№ 4), pisząc o centralistycznych tendencjach maksymalistów rosyjskich powiada, iż w ich oczach „prawie wszystkie nasze prowincjonalne (obłastniczeskije) ruchy są w swojej podstawie głęboko burżuazyjne i w walce z nimi „socjalistycznej“ bolszewizm naturalnie rozwija i rozwijać będzie tendencje centralistyczne.“ Zbliżająca się i niwelująca nierówności przyszła monarchja zacznie naturalne od tego że „zegnie w barani róg“ i Ukrainę i kozacki Północo-Wscdód i Syberję. Przeprowadzić to będzie jej tym łatwiej, im szerzej i mocniej przejdzie po kraju ubijający walec („trambowik“) bolszewicki.

W swoim czasie w „burżuazyjnym“ okresie rewolucji, kadeci napróżno starali się wprowadzić ruchy lokalne w ramy szerokiej, ale dającej się pogodzić z jednością państwową autonomji. Zaś ówczesni wodzowie „demokracji rewolucyjnej“ robili karjerę na samookreślenieniu się włącznie z oddzieleniem się.“

„Nasz Wiek,“ centralny organ kadetów (b. „Nasza Recz“) orjentuje się, iż nawet najskrajniejsi maksymaliści socjalistyczni rosyjscy, są, pomimo swoich zapewnień, iż są za samookreśleniem się narodowości, w gruncie rzeczy centralistami i niezdolnymi się pozbyć tendencji unifikacyjnych.

Członkowie Rady litewskiej.

„Liet. Aidas“ podała następujące krótkie wiadomości biograficzne o członkach Rady litewskiej:

Dr. Jan Basanowiczius, ur. w Ożkabalach w pow. Wołkowyskim, gub. Suwalskiej, w r. 1851. Z pochodzenia włościanin. Skończył uniw. moskiewski.

Michał Birżiszka, ur. w Wieksznach, pow. Szawelskim, w r. 1882. Szlachcic. Skończył wydział prawny uniw. moskiewskiego.

Kazimierz Bizauskas, ur. w Pawłowsku, w Kurlandji, 1892 r. Włościanin. Studjował prawo w Moskwie, obecnie nauczyciel gimnazjum (litewskiego) w Poniewieżu.

Salomon Banajtis, ur. w Wajtekujniach, par. sintauckiej, 1866 r. Włościanin. Skończył kursa handlowe. Właściciel drukarni w Kownie.

Franciszek Dovydaitis, ur. w Runkiach, gub. Suwalskiej. Włoś-

cianin. Skończył wydział prawny uniw. moskiewskiego, obecnie dyrektor gimnazjum (litewskiego) w Kownie.

Stefan Kairys, ur. w Użumeściu, pow. Wiłkomierskim, 1878 r. Włościanin. Skończyl instytut inżynieryjny w Petersburgu.

Piotr Klimas, ur. w Kuszliszkach, pow. Kalwaryjskim, gub. Suwalskiej, 1891 r. Włościanin. Skończył wydział prawny w Petersburgu.

Donat Malinauskas, ur. w maj. Jankowiczach 1869 r. Szlachcic, Skończył akademję rolniczą w Czechach.

Ks. Władysław Mironas, ur. w Kowaliszkach, pow. poniewieskim, 1880 r. Włościanin. Skończył akademję duchowną w Petersburgu, obecnie dziekan w Daugiach.

Stanisław Narutaviczias, ur. w Telszach 1862 r. Szlachcic. Skończył wydział prawny w Kijowie, właściciel maj. Brewiki.

Ks. Alfons Petrulis, ur. w Wobolnikach. gub. Kowieńskiej, 1873 r. Włościanin. Skończył akademję duchowną, obecnie proboszcz w Piwoszunach, gub. Wileńskiej.

Dr. fil. Jerzy Szaulys, ur. w Balenach, par. szwekszniańskiej (na Żmudzi), 1879 r. Włościanin. Skończył filozofję w Bernie.

Ks. kan. Kazimierz Szaulys, ur. w Szwekniach, 1872 r. Włościanin. Skończył akad. duchowną w Petersburgu. Profesor seminarjum w Kownie

Jakób Szernas, ur. w Jasiszkach, w okol. Birż, 1888 r. Włościanin. Skończył wydział prawny w Petersburgu.

Antoni Smetona, ur. w Użulanach, par. Wodokty, pow. Wiłkomierskim, 1874 r. Włościanin. Skończył wydział prawny w Petersburgu.

Jan Smilgeviczius, ur. w Szoniach, parafji olsiadskiej (pow. Telszewski), 1870 r. Szlachcic. Skończył akademję rolniczą w Berlinie. Właściciel maj. Użwenty.

Ks. Justyn Staugaitis, ur. w Tupikach, pow. Poniewieskim, 1866 r. Włościanin. Skończył seminarjum duchowne. Proboszcz w Wielkim Poniemuniu.

Aleksander Stulginskas, ur. w Kutalach, par. kołtyniańskiej (na Żmudzi), 1886 r. Mieszczanin. Skończył akad. rolniczą w Halli.

Jan Vailokaitis, ur. w Piktżirniach, pow. Poniewieskim 1886 r. Włościanin. Skończył szkołę handlową.

Jan Vileiszis, ur. w Pozwolu, pow. Poniewieskim, 1872 r. Włościanin. Skończył wydział prawny w Petersburgu.

Zasługuje na uwagę fakt, iż *ani jeden* z członków litewskiej Rady „krajowej“ *nie pochodzi z Wilna,* pomimo urzędowania tej Rady w Wilnie. Cała część polskiej i polsko-białoruskiej części Litwy nie jest reprezentowana. Pochodzi to z braku pierwiastku litewskiego w tych częściach kraju. Np. Litwini w Wilnie stanowią wszystkiego 1,5 proc. ludności i należą przeważnie do służby domowej.

Profesor Delbrück o przyszłości Polski.

Na pierwszem zebraniu niemiecko-polskiego stowarzyszenia, które odbyło się dn. 11 b. m. w lokalach „Deutsche Gesellschaft", mówił prof. Delbrück o Polsce jako państwie.

Oświecał w dłuższym wstępie powstanie państwa polskiego i zwrócił się w związku z historycznymi stosunkami pomiędzy niemieckimi kresami wschodnimi a średniowiecznem państwem polskiem przeciwko twierdzeniu Rohrbacha, że geografja kieruje historją. Właśnie na średniowiecznem państwie polskiem da się zupełnie przeciwne twierdzenie udowodnić. Prof. Delbrück porównywał przyszłe samodzielne państwo polskie z Niemcami dawnych czasów.

Polska powinna mieć zawsze przed oczyma losy Niemiec. Z utworzenia niemieckiego państwa może Polska czerpać naukę. Państwo polskie tak ukształtować jak było w czasie swego rozkwitu, z góry jest wykluczonem. Za błazna miano by Niemca, który by pragnął, by znowu odbudowano dawne niemieckie państwo od Palermo aż do Bruge. Polacy sami zresztą wystarczająco krytycznie zapatrują się, by nie wiedzieć, że utworzenie wszechpolskiego państwa byłoby samobójstwem.

Kraje nad Bugiem nie zostaną z pewnością oddane Rosji. Ale stronie polskiej trzeba sobie uprzytomnić, że granica niemiecko-polska nie może być naruszoną. Głównie zależy na tem, aby Polakom stworzono wystarczającą egzystencję narodową, bez naruszenia tych granic. Prof. Delbrück omawiał następnie możliwość połączenia Litwy z Polską w jedno państwo. W ten sposób Wilno, dawniejsze centrum kulturalne polskie, powróciłoby do Polski. Poza tem państwo litewsko-polskie przez porty na Bałtyku miałoby możność ekonomicznego istnienia.

Łącznie z kwestją galicyjsko-polskiego państwa, bez przyłączenia Litwy, mówił prof. Delbrück o niemiecko-austro-węgierskiem połączeniu ekonomicznem. Rzeczywistym powodem do tego było upewnienie się przeciwko rosyjskiej potędze militarnej. Ta jednak obecnie nie istnieje już. Środkowoeuropejskiemu związkowi ekonomicznemu nowe warunki stworzyły się. Wojna pociągnęła za sobą ogromny obrót pieniężny. Ceny wysokie są cenami wszechświatowemi. Skutkiem tego cła agrarne i wszelkie cła ochronne zostały zakwestjonowane. Gdyby cła te upaść miały, dla Polski otworzyłby się etap ekonomicznej egzystencji.

Prof. Delbrück powiedział następnie, że na ogół biorąc, Polska

z Niemcami żyła zawsze w dobrych sąsiedzkich stosunkach. Na to potrzeba jednak zupełnego przeistoczenia zapatrywań XX wieku. Jeżeli walka narodowościowa po wojnie toczyć się będzie dalej w ten sam sposób co dotychczas, nie można myśleć o pokoju pomiędzy Polakami a Niemcami. Wewnętrznego problematu nie można oddzielać od zewnętrznego, stworzenia państwa. Prof. Delbrück powiedział dalej:

„Nie życzę sobie powiększenia terytorjum niemieckiego ani na wschodzie ani na zachodzie. Właściwy zysk, który osiągną Niemcy z tej wojny politycznie i wojskowo będzie ten, że pozbędą się „pewnego wału“ na wschodzie“. Mówca zakończył w te słowa: „Należy nam pracować by połączyć myśl polityczną z etyczną. Wszystkie narody Europy muszą zapalić się do piękna i dobra, dążyć do pokoju pomiędzy ludzkością“.

Wołyń.

Bawiła w Warszawie delegacja wołyńska, złożona z czterech przedstawicieli najpoważniejszych organizacji obywatelsko-kulturalnych Wołynia, mianowicie: komitetu obywatelskiego pow. włodzimierskiego, kom. ratunkowego pow. kowelskiego, polskiej Macierzy szkolnej i rzymsko-katolickiego Tow. dobroczynności. Wszystkie te instytucje działają w tej części Wołynia, która jest okupowana przez wojsko austrjacko-węgierskie.

Celem podróży delegacji do Wiednia i do Warszawy było przedstawienie czynnikom kierowniczym postulatów politycznych i kulturalno-gospodarczych Wołynia. Jest to już druga delegacja. Pierwsza była w Wiedniu w czerwcu roku ubiegłego i złożyła wtedy w c. i k. ministerjum spraw zagranicznych na ręce bar. Adrjana memorjał w sprawach gospodarczych i kulturalnych Wołynia. W obecnej podróży delegaci wołyńscy byli przyjęci w d. 19 b. m. przez austrjacko-węgierskiego ministra spraw zagranicznych bar. Czernina i oświadczyli między innymi, że *„wolą ludności wołyńskiej, którą reprezentują, jest należenie do państwa polskiego“*. Przedstawiciele Wołynia podkreślili konieczność uznania polskiego charakteru Wołynia. Obszar, okupowany przez wojsko austrjacko-węgierskie, wynosi 12,000 kilometrów. Na tym terytorjum 60% ziemi należy do większej polskiej własności. W środkowej części Wołynia 70% stanowi ludność polska, w południowej — 35%. Są to konkretne dane, które rozstrzygają o polskim charakterze Wołynia, nie mówiąc już o przeszłości historycznej, która jeszcze bardziej przemawia za zjednoczeniem ziem wołyńskich z Polską.

Bar. Czernin oświadczył, że cieszy się, iż ze strony ludności wołyń-

skiej stawiane są takie żądania, gdyż popierają one jego stanowisko polityczne. Austrja pragnie, aby Polska, wsparta o monarchję austrjacko-węgierską, była wielka i silna. Co zaś do samego Wołynia, to bar. Czernin jeszcze nic stanowczego nie może powiedzieć.

D. 26 b. m delegaci wołyńscy złożyli w c. i k. ministerjum spraw zagranicznych memorjał, zawierający postulaty polityczne i kulturalno-gospodarcze oraz ustnie przedstawili szczegółowo bar. Andrianowi życzenia Wołynia. Reprezentanci Wołynia konferowali również z Kołem polskim i polskimi członkami delegacji austrjackiej.

W Warszawie przedstawiciele Wołynia pragną porozumieć się z polskimi czynnikami wybitnymi, ażeby wzmocnić wspólną akcję, a przedewszystkim złożyć odpowiednie oświadczenie Radzie Regencyjnej i rządowi polskiemu.

Na pytanie, czy życie kulturalne Wołynia ma obecnie warunki rozwoju, jeden z członków delegacji wołyńskiej odpowiedział: „Instytucją, w której ogniskuje się życie kulturalne i oświatowe Wołynia, jest polska Macierz szkolna. Statut Macierzy wołyńskiej jest identyczny ze statutem takiej samej instytucji w Królestwie Polskim. Macierz na Wołyniu opiekuje się 60 szkołami, w których pobiera naukę około 4,000 dzieci. Macierz wołyńska mogłaby rozwinąć szerszą działalność, gdyby posiadała większe fundusze.

Rozwiązanie polsko-austrjackie zachwiane.

Dobrze zwykle poinformowana w sprawach politycznych „Kölnische Zeitung“ donosi z Kolonji:

„W związku z poruszanemi z powodu pobytu rządu polskiego sprawami zasługuje na uwagę, że podług zdania kół dokładnie poinformowanych, tak zw. austrjacko-polskie rozwiązanie bynajmniej nie ma tak wielkich widoków, jak to powszechnie przypuszczają. Rzeczą jest obojętną, jaki wpływ pod tym względem wywierają gospodarcze punkty widzenia“.

Socjaliści austrjaccy przeciwko koncepcji polsko-austrjackiej.

Do „Czasu“ telegrafują z Wiednia 18 stycznia. Ponieważ na posiedzeniu komisji budżetowej posłowie socjalistyczni, omawiając polityczne motywy ruchu strajkowego ciągle wracali do sprawy polskiej i dawali wyraz żądaniu, aby hr. Czernin nie forsował sprawy austrjacko-polskiej, bo postępowaniem takiem wstrzymuje rychłe umożliwienie pokoju musiano się w kołach poselskich polskich zastanowić nad kwestją, czy i jakie należy wobec tego zająć stanowisko.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk. „Rola“, Mazowiecka 11

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.